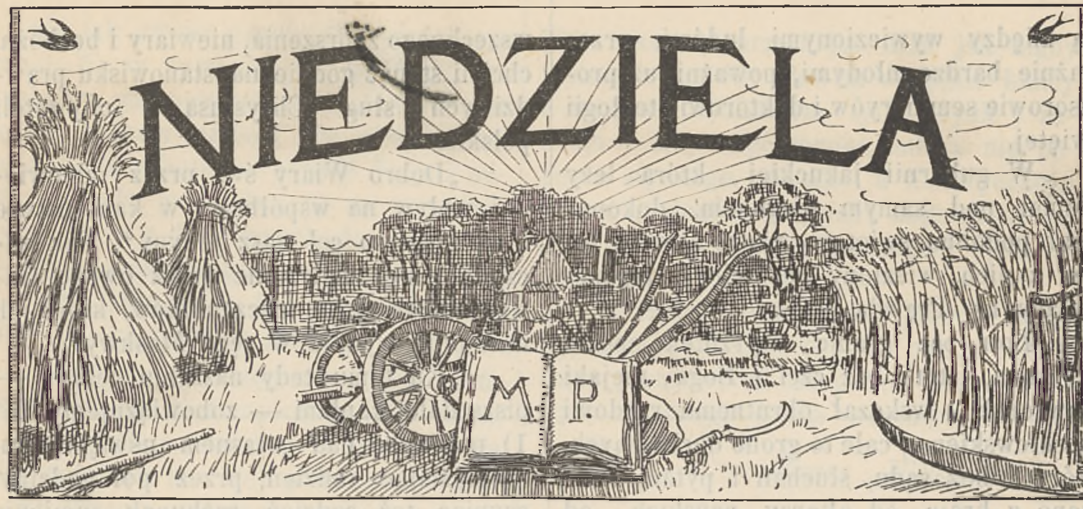
Nr. 33. Lwów 18. sierpnia 1895. Rok XII.



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W cesarstwie austryackiem: Rocznie . . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.	*we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 13.* Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Za granicą: Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.	Ogłoszenia oblicza się po 6 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Drukarnia E. Winiarza, Lwów, Ossolińskich 13.

Męczennicy.

„Z kraju mroźnego Sybiru, z pod ołowianego, ciężkiego nieba, gdziem sam, otoczony obcymi, języka ojczystego nie słyszący i zapominający, sierocy, głodny, spragniony, piszę do was tych słów parę z prośbą, jeśli się wam to uda, o przysłanie mi drogą wiadomą Brewiarza i jakiejkolwiek książki polskiej, ot, gdyby „Pana Tadeusza“, naszego wielkiego Mickiewicza“...

Od tych wyrazów, pełnych smutku i boleści, zaczyna się pismo, jakie odebrał jeden z duszpasterzy naszych od kapłana, wygnańca i męczennika, ofiary gwałtów moskiewskich.

Kto on jest ten ojciec duchowny i gdzie się znajduje? Jęczy w niewoli sybirskiej; nazwiska zaś tego wyznawcy Wiary świętej i Polaka, ostrożność wymienić nam nie pozwala. Długie tygodnie szło to posłanie od niego, zanim dostało się do nas, a czy odpowiedź dojdzie tam, tak daleko, gdzie zda się świat się już kończy, wszechmocna Opatrzność wie tylko!...

Nie on sam jeden, ten nowy naśladowca męczenników Pańskich: Rzewuskich, Krasińskich, Felińskich, Hryniewieckich, nie on sam znalazł się w krainie wiecznego śniegu. W lutym roku bieżącego, siepacze moskiewscy porwali i uwieźli dwudziestu i trzech kapłanów z Litwy i Królestwa Polskiego, wskazując im bądź Syberyę, grobów polskich pełną, bądź też oddalone gubernie Moskwy, też kośćmi polskiemi znaczone, na stałe odtąd mieszkanie.

Nazywają się ci księża wygnańcy: Bochnia, Frelek, Tulman, Czenis, Gruszczyński, Kazański, Kurczewski, Mazarek, Nasalski, Pranajtys, Prawda, Przemocki, Przeździecki, Sawicki, Senko, Sławeta, Stankiewicz, Trasun, Walenty, Wyszyński. Nazwisk trzech nie znamy.

Są między wywiezionymi ludźmi, przeważnie bardzo młodymi, poważni już profesorowie seminaryów i doktorowie teologii świętej.

W gubernii jakuckiej, która leży niemal pod samym biegunem, dokonać miał podobno świętego swego żywota jeden z nich, wieziony bez tchu i dogorywający ks. Prawda.

Łotr bez granic, wyrzutek społeczeństwa, istota bez czci i Boga, niejaki Gawroński, wskazał okrutnemu rządowi moskiewskiemu, całe to grono duchownych, których bez sądu, słuchań i pytań, wyrwano z kraju od ołtarzy pańskich, od owieczek i rozrzucono teraz szatańsko po niezmierzonych obszarach tyrańskiej Moskwy.

Cóż wobec Moskwy, wobec cara, wobec przepotężnego rządu, zawinić mogli ci biedni słudzy Pańscy? Oto, iż podpisali zbiorowe pismo braterstwa i oddania się Bogu i tylko Bogu. Zawinili, iż podpisali postanowienie uczciwego kapłaństwa, wytrwania w szlachetnych dążeniach; zawinili, iż dziś, w czasach powszechnego zgorszenia, niewiary i bezboża, chcieli stanąć godnie na stanowisku prawdziwych sług Chrystusa i obywateli polskich.

„Dobro Wiary św. przez odpowiedni wpływ na współbraci w kapłaństwie i na lud, oto cel nasz jedyny“. Tak zaczynało się znalezione przez owego Gawrońskiego pismo męczenników, które ich następnie wydało w ręce Moskwy.

„Ku temu tedy naszemu celowi — piszą dalej kapłani — zobowiązujemy się: 1) pracować nad własnem uświęceniem, rozmyślając codzień przez pół godziny, czyniąc też codzień rachunek sumienia i spowiadając się najmniej dwa razy na miesiąc; 2) całem życiem dawać dobry przykład, nie grać w karty, stronić od trunków, służbę domową mieć męzką, kościelną zaś moralną i zawodowo wykształconą; 3) szerzyć pomiędzy kapłanami i ludem miłość do kościoła katolickiego i Ojca Świętego; 4) pracować nad sobą, pisać do gazet duchownych katolickich i ludowych, popierać pisma i stowarzyszenia katolickie i polskie,

---

Byle zamąż!

(Opowiadanie odznaczone na konkursie powieści ludowych).

(Ciąg dalszy).

IV.

Gdy Nastusia przyszła do Wrotnowa, już w kościele była suma. Świątynia, lubo obszerna i wspaniała, bo niegdyś należała do słynnego w kraju klasztoru, nie zdołała pomieścić tłumów ludu zebranego na odpust z okolicy.

Dostać się do środka — ani pomyślenia; liczna gromada oblegała drzwi same, wiele osób modliło się na cmentarzyku przed kościołem, poklękłszy na murawie.

Nastusia umieściła się tak, że przez drzwi otwarte po nad morzem głów ludzkich ukazywał jej się wielki ołtarz rzęsiście oświetlony. Niby przez mgłę widziala kapłana w złocistym ornacie i asystę, posługującą mu przy świętej ofierze.

Wyjęła książkę do nabożeństwa, bo niemal sama czytać na niej nauczyła się. Wszelako, lubo litery były wielkie i wyraźne, spóźnione łzy wykradały się na źrenice i czytać modlitw nie pozwalały. Modliła się też więcej z własnego natchnienia; słowa, które szeptała, nie składały się może ze sobą, ale gorąca prośba sieroty z pewnością trafiła przed majestat Ojca sierot i wszystkich ludzi. Zdawało jej się, że drzwi kościelne otwarły się tak, iż przez gęstą zasłonę ukazał się kawałek niebios, zkąd dla strapionego serca spływała dziwna pociecha...

Po skończonej sumie tłum nieprzeliczony wysypał się z kościoła i rozchodził na

a tępić tak zwane postępowe, socyalistyczne; 5) za pozwoleniem władzy i po uzyskaniu paszportów zjeżdżać się co lat pięć w jednem miejscu dla przekonania się o ile ta robota ku chwale Boga i pożytkowi ludu postąpiła; 6) na wypadek, gdyby który z duchownych dostał się na wygnanie, wspierać go pieniężnemi datkami, iżby jak wielu już wygnańców nie zginął w obczyźnie z głodu".

I oto są przestępstwa duchowieństwa polskiego pod rządem moskiewskim, to są te wielkie, straszne winy, winy, za które wszędzie na całej przestrzeni świata obwołanoby młodych lewitów najżarliwszymi wyznawcami Pana, korzyć by się kazano przed ich cnotą i świątobliwością — rząd carski zaś pędzi ich precz, pozbawia ich rodziny, swoich, służby w Bożym kościele i skazuje na wygnanie i powolną śmierć w bezbrzeżnych śniegach i lodach wśród szakalów wycia.

Przemądra Europa bardzo zajęta swojemi różnemi interesami, Polska jęczy pod Moskalem, głosu z siebie dobyć i echa żadnego posłyszeć nie może, Galicya nasza zaprzątnięta dziś jak nigdy sprawą wyborów, słowem wszędzie każdy o swojem najbliższem tylko myśli i zabiega — iżby więc pamięć ludzka nie pozbyła się tego nowego, a historycznego czynu kapłanów polskich, zapisujemy go tutaj piórem w krwi serdecznej umaczanem...

Wiedzcie duchowni, jakich macie współbraci, wiedz i ty ludu polski jakich masz pasterzy, co dla dobra Wiary świętej i dla twego dobra wszystko ponieśli w ofierze.

Pisarz „Niedzieli".

O znaczeniu niższych szkół rolniczych
w Galicyi.

Kto miał kiedy sposobność być na egzaminie w jednej z niższych szkół rolniczych, założonych w naszym kraju przez Wydział krajowy, ten musi przyznać, jak pożyteczne są te szkoły i jak wielkie mają znaczenie.

---

wsze strony. Rojno i gwarno było we Wrotnowie, maleńkiej wioseczce, w której stało ledwie kilkanaście chat, ale zato znajdowała się wspaniała świątynia pańska z klasztorem bernardyńskim, dziś już pustym, bo z zakonników pozostał tylko jeden, przebrany w szaty księdza świeckiego, jako wikary parafii pobliskiego miasteczka Porwalic, które nawet przyswajało sobie chwałę posiadania kościoła, nazywanego pospolicie nie wrotnowskim, ale porwalickim.

Na wielkim placu przed kościołem, rozłożyły się kramiki rozmaitego rodzaju, bo jakżeby się odpust obył bez handlu. Kilka mieszczek z Porwalic ustawiło stoły, a na nich sprzedawało kawę i herbatę na szklanki. Kawę zapijały z wielkim smakiem kumosie, mężczyźni zaś cisnęli się do herbaty, kłócąc się z herbaciarkami, że im dają napoj bez araku.

— Widzicie go! — mówiła wygadana mieszczka do natarczywego wieśniaka — dopiero wczoraj na świat się narodził i nie wie, że teraz jest akcyza od araku. Zachciało ci się, to kup całą butelkę i sam sobie do herbaty dolewaj.

Dziatwa wiejska otoczyła stół z piernikami, ale mało który kupował — chyba ten, co przy odpuście dostał od matuli trojaka. Stary Berek odpędzał niepożytecznych gapiów, bo stali na drodze tym, co na prawdę kupować chcieli. Największy ścisk był koło kramów z drobiazgami, dziewczęta oglądały chusteczki, pierścionki, łańcuszki i inne świecidełka, targując się do upadłego.

Bronisław Grabowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Każdemu uczniowi po skończeniu takiej szkoły, choćby z dostatecznym postępem tylko, śmiało oddać można w zarząd folwark o znacznym nawet obszarze. Każdy przysłuchujący się egzaminowi rocznemu w tych szkołach i oglądający gospodarstwa prowadzone przy nich, musiał się przekonać, jak gruntownie wpajają w uczniów szkół tych wszechstronne wiadomości, na których dobre gospodarstwo oparte być musi, obok praktycznych robót w roli, w stajni i w całem zarządzie gospodarstwem.

Niższa szkoła rolnicza w Horodence, kształci swoich uczniów na niższych oficyalistów gospodarskich, a uczniowie tej szkoły odbywają praktykę gospodarską, nie tylko na 10-cio przeszło morgowem gospodarstwie tej szkoły, ale nadto w majętności br. Romaszkana w Horodence, mającej przeszło 3.200 morgów obszaru gruntu ornego, należącego do folwarku w Horodence, tuż obok szkoły rolniczej położonego.

Szkoły rolnicze zaś w Jagielnicy, w powiecie czortkowskim i w Kobiernicy, w powiecie bialskim, mają 30-morgowe i większe gospodarstwa i kształcą przeważnie synów włościańskich na samoistnych gospodarzy, którzy mają następnie na swojej ojcowiźnie gospodarować.

Wydział krajowy chcąc podnieść w kraju naszym gospodarstwo rolne, chów bydła, koni, owiec, trzody chlewnej, założył te szkoły, a lepsza dola ludu naszego bardzo go obchodzi, kiedy własnym kosztem utrzymuje w tych szkołach synów włościańskich, dając im w zakładach tych, porządne, zdrowe mieszkanie, ubranie, pożywienie, książki i wszelkie przybory do nauki potrzebne, bez względu na to, czy to syn majętniejszego, czy biednego włościanina, aby się tylko świadectwami wykazał, że jest synem włościanina, że ukończył szkołę ludową z dobrym postępem, i że dobiega lub dobiegł 16-tego roku życia.

Włościanie rolnicy! powiedźcież sami, nie jestże to wielkiem dobrodziejstwem dla synów naszych?

Aby korzystać z tego prawdziwego dobrodziejstwa Wydziału krajowego potrzeba, abyśmy regularnie synów naszych do miejscowej szkoły posyłali, tak na naukę codzienną, jakoteż i na naukę uzupełniającą; bo niejeden syn nasz, który ukończył miejscową szkołę, a nim dożyje 16-go roku, gdy już do szkoły nie chodzi, to już wiele zapomni, czego się uczył, ztąd też koniecznem jest, by synowie nasi pilnie chodzili na naukę uzupełniającą do miejscowej szkoły.

Że nasze szkoły ludowe dobrze się wywiązują ze swego zadania, miałem sposobność przekonać się o tem przy egzaminie wstępnym w szkole rolniczej w Horodence. Który ze synów włościańskich, lub oficyalistów prywatnych, regularnie do miejscowej szkoły uczęszczał, ten z łatwością wstępny egzamin złożył i został przyjęty do szkoły rolniczej; który zaś uczęszczał nieregularnie, lub po ukończeniu szkoły ludowej, dłuższy czas nic się nie uczył, temu trudniej było złożyć wstępny egzamin, lub też wymogom tego egzaminu nie odpowiedział i przyjętym być nie mógł.

Taki wstępny egzamin, odbywa się co roku w ostatnich dniach czerwca, a z dniem 1. lipca rozpoczyna się rok szkolny w szkołach rolniczych i trwa nieprzerwanie cały rok słoneczny, bo też i roboty gospodarcze, przez cały rok trwają. Dobrze uczący się chłopiec, ukończy taką szkołę w trzech latach i całe też 3 lata przebywa w zakładzie, tylko na Boże Narodzenie, może mu dyrekcya szkoły pozwolić udać się na parę dni do rodziców i krewnych, jeżeli mu rodzice lub krewni przyszlą pieniądze na koszta podróży.

Ileż myśli i spostrzeżeń ciśnie się człowiekowi do głowy, gdy patrzy na chłopców z różnych stron kraju zebranych do egzaminu wstępnego w szkole rolniczej!... Tu syn klucznicy z pewnego dworku obywatelskiego. Jego matka, wdowa po rządcy lub ekonomie, poświęcała swoje drobne oszczędności, aby synka do miejscowej szkoły posyłać, a teraz oddała go do rolniczej szkoły. Może on się będzie dobrze uczył, otrzyma potem korzy-

stne miejsce, a ona na starość do niego się przytuli... Tam syn wieśniaka, co chodził już do gimnazyum. Ojciec jego starzec wiekowy, sprzedał pas roli, aby go do gimnazyum posyłać. Fundusze się wyczerpały, reszty gruntu nie można sprzedać, aby chłopca dalej do szkół posyłać, korzysta więc teraz z dobroczynności Wydziału krajowego i oddał go tu, aby się wykształcił na dzielnego rolnika i otrzymał miejsce przy jakiem gospodarstwie. Tu zaś siedzi sierota bez ojca, bez matki; nikt się nim teraz nie opiekuje. Chłopiec uczył dotąd w jakiejś wiosce prywatnie dzieci włościańskie. Kolejno we wsi dawano mu za to pożywienie i 30 centów od jednego dziecka miesięcznie. Miał tych dzieci 15. Trwało to jednak tylko zimą. Na wiosnę, w lecie i w jesieni, chodził do dworu na zarobek. Ogarnęła się chłopczyna biedna, jak mogła, przybyła do szkoły rolniczej, poddaje się egzaminowi wstępnemu, aby się schronić pod opiekuńcze skrzydła szkoły rolniczej na koszt Wydziału krajowego ukończyć tę szkołę i zapewnić sobie potem pewny kawałek chleba. Wiele, bardzo wiele przykładów i spostrzeżeń moglibyśmy jeszcze podać, cisnących się do naszego umysłu w czasie egzaminu wstępnego w szkole rolniczej.

Przyznajmy to sami, że dziwić się wypada, dlaczego dotąd nasi włościanie rolnicy mało z tych szkół rolniczych korzystają? — dlaczego liczniej swoich synów do nich nie oddają?

Rozumiemy to bardzo dobrze, że włościanin rolnik, mając kilka morgów gruntu używa podrosłych dzieci do pracy w gospodarstwie, bo mu to taniej wypada, niż najem robotnika, gdy są nagłe roboty. Ależ nagłe roboty nie zawżdy trwają? Czyż nie lepiej w takim razie, w różny inny, możliwy sposób sobie poradzić, a nie trzymać dzieci bez nauki koło siebie, wyniszczać ich młode siły ciężką pracą na to tylko, by potem grunt rozdrobnić na tyle części, ile jest dzieci? Czyż one potem z tych kawałeczków gruntu siebie, a wreszcie przyszłe swoje rodziny mogą znów z czasem wyżywić, kiedy w kraju rolniczym, nie ma fabryk, dających zarobek, i zarobku łatwego i dobrego, dla nic nieumiejących braknie. Oto najważniejsza przyczyna biedy po wsiach i miasteczkach u nas.

Czyż nie można temu zaradzić w obec istniejących szkół rolniczych i przemysłowych w naszym kraju, utrzymywanych kosztem Wydziału? Można. Gospodarz mający np. czworo dzieci, trzech synów i córkę, powinien wszystkie dzieci, każde w swoim czasie i wieku, posyłać do miejscowej szkoły. Jednego syna po jej ukończeniu, niech odda do szkoły rolniczej, aby on potem dobrze gospodarował na ojcowiźnie, drugiego w innym czasie (bo nie wszystkie dzieci naraz będziecie do szkoły posyłać) do szkoły przemysłowej n. p. tkackiej, trzeciego do kowalskiej i t. p., córkę zaś, jej brat rolnik, może łatwo spłacić.

W ten sposób, ojcowizna cała po rodzicach, mogłaby zawżdy przechodzić na jednego tylko z synów, wykształconego na gospodarza.

Dlaczegoż nie korzystać z tylu różnorodnych szkół, założonych dla dobra naszego, dla dobra kraju, ze szkół, przez kraj utrzymywanych? *Franciszek Kozdraś.*

Przyjaciele ludu.

Królowa Jadwiga.

II.

Wiecie jakie było położenie kmieci za Kazimierza Wielkiego, zwanego »królem chłopków« lub »królem kmieci« i jak starał się król ulżyć uciskowi, wynikającemu z różnych przyczyn.

Królowa Jadwiga, o której kilka słów wam powiem, pochodziła także z krwi Kaźmierzowej, gdyż była wnuczką królowej węgierskiej Elżbiety, siostry Kazimierza Wielkiego. Wyszła ona bardzo młodo za księcia Litwy Jagiełłę, który przyjął chrzest św. z całym krajem swoim i ukoronowany został królem Polski.

Zdarzenie to miało wielkie znaczenie dla ówczesnej Polski, gdyż przyniosło jej pożą-

dany spokój od strony Litwy, która na czele kilku swoich książąt, niewyłączając młodego naówczas Jagiełły, ogromne spustoszenia czyniła; znaczenie to podniosło się później jeszcze więcej, gdy dało początek obydwom sąsiednim krajom, w ustawicznej wojnie będących ze sobą, do złączenia się i wytworzenia wspólnie potężnego państwa, znanego jako Rzeczpospolita polska.

Zanim jednak do małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą przyszło, zarówno młoda królowa jak i kraj cały wiele cierpień przenieść musieli. Ojciec Jadwigi, król węgierski Ludwik, zapatrzony w potęgę niemiecką i sam zniemczony zupełnie, obie swoje córki Maryę i Jadwigę także Niemcom chciał oddać za żony. W tym celu młodszą Jadwigę zaręczył jeszcze w dziecięcych latach z książątkiem Rakuskiem Wilhelmem.

Nie będę wam opowiadał, jakie smutne losy spotkały matkę i siostrę królowej Jadwigi, bo to do rzeczy nie należy, dość że nieszczęścia ich sprawiły Jadwidze wiele cierpień. Nie mniej też zmartwień przyszło ze strony dawnego narzeczonego Wilhelma, któremu Polacy, jako Niemcowi, nie chcieli nad krajem swoim rządów powierzyć. Niemcowi zaś, który był małym książątkiem w swoim kraju, okrutnie chciało się być królem w Polsce. Nielubił Wilhelm Polski i Polaków, ale królestwo i korona polska bardzo mu się podobały. Kręcił tedy na wszystkie strony, ażeby z ręką Jadwigi i Królestwo otrzymać.

Powoływał się on na zaręczyny przez ojca dokonane — ale nie były one nic warte, bo każde z nich mało co więcej nad pięć lat miało wtedy. Kościół przeto takich zaręczyn nie uznaje. Zresztą Polacy chcieli mieć króla, któryby królestwo swoje poważał i kochał, dla jego pożytku, nie zaś dla siebie pracował.

Gdy się już rozgłosiło, że Jadwiga stanie się żoną Jagiełły, księcia Litwy, Niemcy ze wszystkich stron natarli na Polskę, ażeby do tego niedopuścić, bo im nie chodziło bynajmniej o to, ażeby Polska wzmocniła się, lecz o to, ażeby ją osłabioną pokonać co rychlej mogli i panowanie swoje nad nią rozciągnąć. Ponieważ nacisk na matkę Jadwigi i na Papieża, który śluby zaręczynowe, jako nieważne, rozwiązał, nie uda się wcale, postanowili Niemcy czynność swoją zdradziecką rozwinąć na północy.

Tam, na ziemiach niegdyś polskich, rozsiadł się *Zakon Krzyżaków* czyli kawalerów mieczowych, którzy początkowo mieli na celu nawracanie pogan. Graniczyli oni bezpośrednio z Litwą, a siedzibę swoją mieli tam, gdzie dziś istnieje państwo Pruskie. Poczęli tedy zapomocą miecza, pożogi i rabunków nawracać sąsiednie narody: Prusaków, którzy nie byli wcale Niemcami i Litwinów. Tak się jednak w swojem zbójeckiem rzemiośle wprawili, że zapomnieli o nawracaniu pogan, lecz coraz więcej ziemi ich zagarniając, tworzyli własne państwo pomału.

Dla nich połączenie się Litwy z silną Polską było bardzo nie na rękę, bo gdyby Jagiełło, pojąwszy w małżeństwo Jadwigę, przyjął chrzest z całą Litwą, wówczas Krzyżacy nie mieliby już kogo nawracać i nie mieliby z czego żyć. Przeciągnęli przeto na swoją stronę księcia Witolda, krewnego Jagiełły, któremu obiecali panowanie nad całą Litwą, jeżeli Jagiełłę zwycięży. Wojna ta niedługo trwała, krewni pogodzili się, a gdy jeszcze Witoldowi obiecano Wielkie Księstwo Litewskie, wolał je przyjąć z rąk Polaków niż Niemców.

I na tem polu nie udało się przeto Niemcom przeszkodzić połączeniu się Jadwigi z Jagiełłą — ślub się odbył, a Jagiełło z całą Litwą chrzest przyjął. *Jan Prawda.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Prześladowanie naszej wiary, języka i stroju.

Przywileje urzędników rosyjskich przysyłanych po powstaniu 1863 r., srodze zaciężyły na kasie emerytalnej Królestwa. Na mocy tych przywilejów każdy Rosyanin wchodził do kasy od razu z taką liczbą lat, jaką

wysłużył w carstwie, ale z wkładem od wymaganego w Królestwie o 49 procent niższym; miał zaś prawo do emerytury ($^1/_5$ części) już po 5 latach służby, na zupełną nie potrzebował czekać lat 40, dawano mu ją już po 25, 30, a nawet 20; w każdym razie dostawał emeryturę o jeden stopień wyższą od zwykłej, do jakiejby Polak miał prawo. Między przysyłanymi z Rosyi znajdowali się wysoko płatni urzędnicy, którzy już większą część czasu służbowego mieli za sobą. Etaty przytem nowe były znacznie wyższe od dawnych, awans szybszy, zatem i widoki otrzymania wysokiej emerytury bliższe i świetniejsze, niż dla Polaków. Z początku, dopóki nieliczni tylko Rosyanie z przywilejów korzystali — machina szła dawnym trybem; ale po dziesięciu już latach, pomimo wymarcia wielu pełnych emerytów Polaków, liczba Rosyan, wysokich urzędników tak wzrosła, że już w roku 1879 rachunek wykazał zbliżające się bankructwo; w kilka lat później musiano zasilać fundusze instytucyi, a w roku 1886 wydano prawo, pozwalające pewnym kategoryom urzędników, Rosyan, nie wpisywać do kasy emerytalnej Królestwa. Nareszcie w roku 1893 zaczęło już formalnie braknąć pieniędzy.

W ubiegłym roku szkolnym, inspektor szkół warszawskich Sawienkow, samowolnie zmniejszył liczbę lekcyj języka polskiego na pensyach żeńskich, przeznaczając zyskane godziny na wykład przedmiotów innych.

Jako podręczniki do nauki języka polskiego narzucone zostały nauczycielom »Wypisy Dubrowskiego« (Czecha) i gramatyka Grubeckiego. Kto tych książek sam nie widział, ten nie jest w stanie nabrać pojęcia, iż mogą istnieć podobne zbiorniki głupstw pedagogicznych, grzechów przeciwko pisowni, wykroczeń przeciwko rozsądkowi itd. Przez pewien czas zalecane też były Wypisy Wierzbowskiego, gdyż są ułożone zgodnie z wymaganiami władzy, t. j. tekst polski dla dzieci polskich wzięty został niejako w oprawę rosyjską; gdy się jednak kurator dowiedział, że wypisy te mają wartość pedagogiczną, czemprędzej zakazał używania ich. Gramatyka Grubeckiego nie jest przytem aprobowaną przez ministeryum.

O tem, że od nauczycieli języka polskiego wymagać można jakiegoś uzdolnienia, jakiejkolwiek znajomości przedmiotu, mowy nie ma. Na to stanowisko kurator posyła osoby, z któremi nie wiadomo co zrobić, a którym coś dać trzeba, więc urzędników swojej kancelaryi, spadłych z etatu nauczycieli śpiewu, kaligrafii, nauk przyrodniczych, pisarzy szkolnych i t. p. Jednego kandydata (prawosławnego naturalnie) uznano za zdatnego do wykładania języka polskiego, gdyż miał żonę Polkę.

Z pośród dziesięciu istniejących w kraju seminaryów nauczycielskich język polski nawet pozornie figuruje tylko w trzech i we wszystkich trzech nauczycielami są Rosyanie: w Siennicy Józef Adamiec, nauczyciel języka rosyjskiego; w Łęczycy Ilia Artyszewicz, nauczyciel elementarny; w Sielcu Antoni Eńko, student wydziału matematycznego według planu ma uczyć dwie godziny języka polskiego tygodniowo, ale tylko na pierwszym kursie.

Łatwo się można domyśleć, jak przy takim stanie rzeczy idzie nauka mowy ojczystej w szkołach początkowych po wsiach i miasteczkach. A że w dodatku jest już tam wielu i coraz więcej nauczycieli Rosyan, więc nawet wspominanie o nauce języka polskiego wychodzi ze zwyczaju.

W szkołach niedzielnych rzemieślniczych na język polski przeznaczono pół godziny. W czteroklasowej szkole niedzielno-handlowej w Warszawie w klasie 2 wykłada język polski nauczyciel szkółki elementarnej Lipko, Moskal.

Kilka przykładów
dzielności dawnych Polaków.

Pewien wojak, nazwiskiem Rubieszowski, walcząc przeciw Szwedom pod Chojnicami r. 1656 w oddziale Stefana Czarnieckiego, jednego z najznakomitszych po wszystkie czasy

wodzów polskich, odebrał 46 ran i ledwie się z nich wyleczył, znowu wstąpił do wojska, w którem uchodził za zucha nad zuchami.

Stanisław Małachowski, walczył pod Sobieskim przeciw Turkom podczas sławnej wyprawy wiedeńskiej r. 1683. W Węgrzech



STEFAN CZARNIECKI.

pod Parkanami był ranny, mimo to ubił trzech Turków. Tenże Małachowski wstąpił później do stanu duchownego i został biskupem poznańskim.

Kiedy Bolesław Wielki, król polski, wojował na Rusi, upadł pewien rycerz polski w bitwie z koniem na ziemię. Dla tej przyczyny nie mógł dobyć oręża na obronę. Nieprzyjaciele dopadają i byliby go na miejscu rozsiekali, gdyby ów rycerz stracił był przytomność umysłu. Ale on w tej przykrej chwili urywa strzemię z rzemieniem i wali tak potężnie, że jednego z nacierających zabił na miejscu, a drugiego ogłuszywszy zabrał w niewolę i przyprowadził przed króla. Ucieszył się Bolesław Wielki na widok takiego męztwa, to też pochwalił żołnierza i dał mu za herb Strzemię, którego po dziś dzień używa kilkanaście rodów szlacheckich.

W kilkadziesiąt lat później sprawił się podobnie na Rusi rotmistrz Radwan, wojując z Bolesławem Śmiałym, prawnukiem Bolesława Wielkiego. Ten Radwan wysłany był z małym hufcem żołnierzy na zwiady. Wtem trafia na obóz nieprzyjacielski. Choć wielka była ilość wrogów, przecież mężny Radwan śmiało uderzył. Jednakże został odparty i zabrano mu nawet chorągiew. Kto inny stra-

ciłby może ducha, ale nasz Radwan pobiegł szybko do blizkiego kościoła, wziął w ręce chorągiew kościelną, zgromadził rozpierzchłe rycerstwo i uderza znowu. Nieprzyjaciel sądząc, że to nowy zastęp przybył na pomoc, zaczyna uciekać, a tak Radwan plac boju zatrzymał. Za ten czyn dzielny, nadał mu król chorągiew jako herb czyli znak szlachectwa.

Jan Rudomina, chorąży Nowogrodzki, odznaczył się zaszczytnie w bitwie pod Chocimem r. 1621, bo gdy 60.000 Turków uderzyło na obóz polski, Rudomina na czele pułków nie tylko im się oparł, ale jeszcze haniebnie odpędził. Poległych towarzyszy pochował uroczyście, wystawił na ich pamiątkę marmurowy pomnik i uczynił fundacyę, aby co tydzień msza św. za ich dusze się odprawiała.

Mikołaj Sieniawski walczył mężnie na czele swej chorągwi husarskiej pod Chocimem r. 1621 i tak się daleko zapuścił, że go już uważano za straconego. Przebił on się jednak przez ćmę wrogów i wracał do swoich. Wtem widzi, że jakiś Turek sadzi za nim na koniu. Nieustraszony Sieniawski staje do walki. Dobywa wielkiego miecza, zwanego koncerzem, przebija na wylot Turka, i unosi ze siodła w powietrze, niby kurczę na rożnie. I tak z tym Turkiem kłusował. Patrzało na ten czyn bohaterski polskie i tureckie wojsko. Walczył jeszcze w wielu bitwach Sieniawski, a zawsze z niesłychanem męztwem. Wybudował dwa kościoły. Zakończył życie 1636 r.

O innych zuchach dowiecie się w przyszłym numerze *Niedzieli*.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości z ziem polskich.

* Brazylijskie stowarzyszenie emigracyjne, zwróciło mianowicie uwagę na monarchię austryacką, a w niej przedewszystkiem na Galicyę, skąd obiecywano sobie obfity połów.

Że zamiar powiódł się całkowicie, dowodzi gorączka emigracyjna, która opanowała ludność wiejską we wschodniej części kraju mniej więcej od roku i ciągle się szerzy. Poszukiwania za skłonnymi do wychodźtwa odbywają się z całą bezwzględnością, a że układ zawarty z rządem brazylijskim zapewnia Towarzystwu emigracyjnemu niemałe korzyści, organa tego Towarzystwa nie przebierają w środkach, aby zyskać jak najwięcej klientów. W następstwie tego cały szereg ajentów i subajentów uważa emigrantów za źródło obłowienia się, a nie wahają się z tego korzystać także inne osoby, które w jakikolwiek sposób zetkną się z emigrantami. Niesumiennym ajentom ułatwia zaś wyzyskiwanie to, że wychodźcy nie znają języka i stosunków kraju, a w podróż wybierają się bez przygotowania, na los szczęścia; stają się więc łupem oszustów tak w Genui (we Włoszech) aż do chwili odjazdu, jak w Brazylii po przybyciu.

Z tego powodu c. i k. konsulat w Genui z całą stanowczością odradza wyboru drogi przez Włochy, a mianowicie przez port genueński.

Zaledwie wychodźcy koleją przybędą na dworzec główny w Genui, rzuca się na tych biedaków cała zgraja oberżystów i przewodników (jestto typ oszustów swego rodzaju) i ofiarowuje swe usługi, ostrzegając przed oszustami i proponując, że będą dopomagali emigrantom aż do chwili wsiadania na okręt i dostarczą dobrego a taniego mieszkania. Następnie prowadzą ich do najgorszych nor w przystani, gdzie za najlichsze pomieszczenie w ciasnych, dusznych i ciemnych kryjówkach wydzierają wychodźcom ostatni grosz, a gdyby on nie starczył, bez litości zabierają odzież. Jako dowód bezwstydnego zdzierstwa, służyć mogą rachunki oberżystów, złożone u władzy policyjnej genueńskiej, według których n. p. sześciu wychodźcom, między którymi było dwoje niemowląt, za nocleg, zupę, gotowane mięso i 3 flaszki t. zw. wina (raczej zafarbowanej wody) kazano zapłacić 32 lir (15 zł.); inni czterej emigranci musieli za zupę, sztukę mięsa, nieco sałaty i 2 flaszki wina zapłacić 40 lir (17 zł.) a więc sumę, która trzykrotnie przewyższa ceny w dobrych restauracyach. Jeszcze go-

rzej wychodzą ci, którzy mając ze sobą trochę gotówki, używają pośrednictwa tych wampirów przy wymianie. Pewien emigrant z Galicyi, dawszy oberzyście notę stureńskową do wymiany, otrzymał od niego sto lir z zapewnieniem, że tyle wypada według kursu. Inny dał całą swoją gotówkę, wynoszącą 400 lirów do wymiany. Wsiadłszy już na okręt, dowiedział się, że mu wydano 20 fałszywych sztuk złotych monet.

Zbrodnicze wyzyskiwanie wychodźców wzmaga się tak dalece, że nietylko dzienniki omawiają je z oburzeniem, lecz nawet władza policyjna wytoczyła dochodzenie karne przeciw najbardziej skompromitowanym ajentom i dostarczyła tak obciążajacych dowodów, że 24 ajentów i oberzystów zasądzono na grzywny od 75 do 500 lir.

Położenie wychodźców z Austro-Węgier wogóle z obcych krajów o tyle jest gorsze w porównaniu z położeniem wychodźców włoskich, że Rada państwa za zgodą ministerstwa postanowiła do emigrantów obcych, wsiadających na okręty w portach włoskich, nie stosować przepisów ustaw o emigracyi i odmawiać im korzyści, które w § 19 tej ustawy przyznano emigrantom włoskim pod względem mieszkania i zaopatrzenia aż do chwili odjazdu.

Jeszcze niepomyślniejsze i bardziej opłakane jest położenie wychodźców wtedy, gdy po trudach długiej podróży morskiej, pełnej niebezpieczeństw i udręczeń, dostaną się do miejsca przeznaczenia.

Tu znowu oszukańczy ajent i niesumienni posiadacze plantacyi wyzyskują ich w najhaniebniejszy sposób, a emigranci wyjątkowo tylko liczyć mogą na dopełnienie warunków, pod którymi ich ściągnięto.

Wychodźców w miarę tego, jak okazuje się mniejsze lub większe zapotrzebowanie sił roboczych, rozdzielają między posiadaczy plantacyj t. zw. »fazendeiros«, którzy starają się ich pracę wyzyskać, o ile się tylko da, za najlichsze pomieszczenie i najgorsze pożywienie, żądając pełnienia jak najcięższych robót, aby w tej formie uzyskać odszkodowanie za opłatę przewozu, tem pewniej i tem prędzej, że jak doświadczenie uczy, emigranci często giną wnet pod przybyciu, nie mogąc znieść klimatu, złej żywności, lub ulegając febrze i innym epidemiom.

Dopiero po wielu latach wyczerpującej pracy i niedostatku udaje się niektórym wychodźcom wyswobodzić się i usyskać znośne warunki życia.

Prawa wyboru miejsca i pracy, ani opieki u władz brazylijskich nie można się spodziewać. Rząd brazylijski ma z pewnością najlepsze intencye, braknie mu jednak sił, aby je przeprowadzić, braknie mu energii i należytej organizacyi. Organa podrzędne, urzędujące w ogromnem oddaleniu od władzy głównej, postępują samowolnie, egoistycznie i stronniczo.

* *Czy my żyjemy w państwie żydowskiem?* Taki okrzyk pełen goryczy, można usłyszeć na każdym kroku co niedzielę z ust ludności chrześcijańskiej, którą boli to, że widzi, iż przez pozwolenie pracowania żydom w niedzielę i przez dozwolenie wszystkim kupcom otwierania swoich lokalów w niedzielę od godziny 3—6 popołudniu, nadano miastom naszym prawdziwy wygląd jakichś pogańskich miast. Dziwi nas tylko to, że codzienne pisma polskie tak jakoś obojętnie zachowują się w obec tej sprawy, i pisząc całe szpalty o tem, co się dzieje w Chinach lub Japonii, milczą jak zaklęte o tem, że na poczekaniu dla pięknych oczu liberałów niemieckich zżydziono nam nasz kraj, którego cywilizacya chrześcijańska okupiona została krwią ojców naszych. Ale lud robotniczy katolicki czuje straszną krzywdę, jaka mu się dzieje i pocznie głośno upominać się o swoje pogwałcone prawa.

* Wychodźtwo żydów z gubernii wileńskiej i kowieńskiej do Ameryki Północnej i Argentyny zmniejszyło się znacznie. Wpłynęły na to listy od dawniejszych emigrantów, opisujących życie tychże niezbyt ponętnie. Natomiast mnóstwo żydów, głównie rzemieślników, udaje się do kolonii angielskich w Afryce południowej. Bawiący tam emi-

granci żydowscy zachęcają swych współplemienników do przybycia tamże; to też wiele żydów z powiatów wileńskiego, trockiego i oszmiańskiego uległo już tym zachętom, a powodzenie ich powoduje dalszą emigracyę w coraz znaczniejszej liczbie. Dla wielu byłoby niezawodnie pożądanem, by niniejsza notatka i u naszej braci wyznania mojżeszowego podobny prąd wywołała, tem więcej, że chłopi zakładają »Kółka rolnicze«, a szlachta coraz częściej bez faktora pszenicę sprzedaje, a nawet konie kupuje.

Z TYGODNIA.

W Ischlu, gdzie cesarz Franciszek Józef przepędza część lata, bawili w przeszłym tygodniu u niego w gościnie oboje królestwo rumuńscy. Cesarz podejmował swych gości bardzo serdecznie, a gdy odjeżdżali, odprowadził ich sam na dworzec kolejowy. Pisma donoszą, że odwidzinom tym zewsząd przypisują bardzo doniosłe znaczenie polityczne. Królestwo mają dopiero z końcem września wrócić do kraju.

Wybory do sejmu, jak zapewniają, odbędą się w następujących terminach: dnia 25. września z kuryi mniejszych posiadłości, dnia 30. września z kuryi miast i izb handlowych, a dnia 3. października z kuryi większych posiadłości.

Starostwa rozesłały już rozporządzenia do wszystkich zwierzchności gminnych, aby przystąpiły bezzwłocznie do sporządzenia spisów wyborców do sejmu na podstawie wykazów urzędu podatkowego z r. 1895.

Tymczasem ruch wyborczy, o którym już donosiliśmy w poprzednim numerze *Niedzieli*, obejmuje coraz szersze Koła. W wielu miejscach potworzyły się nowe komitety i z wszystkiego można wnosić, że walka wyborcza będzie gorącą, bardzo wielu bowiem zgłasza się kandydatów na krzesła poselskie.

Między Serbią a Turcyą toczą się rokowania o zawarcie przymierza na wypadek wojny. Serbia oświadczyć się miała z gotowością wystawienia 60.000 wojska.

Nowiny.

Gimnazyum polskie w Cieszynie przecie zostanie w tym roku otwarte. Pieniędzy na początek zebrano dosyć, był nawet wynajęty budynek na gimnazyum, brakowało tylko pozwolenia ministerstwa na otwarcie szkoły, bo Niemcy szląscy stawiali rozmaite przeszkody. Otóż pozwolenie to, dzięki staraniom naszych posłów we Wiedniu, nareszcie zostało uzyskane. »Macierz polska« w Cieszynie otrzymała o tem urzędową wiadomość dnia 10. sierpnia, a już z początkiem września pierwsza klasa polskiego gimnazyum na Szlązku będzie otwarta. Jak słychać, zgłoszono już do tej klasy około czterdziestu dzieci, których rodzice pragną je kształcić w języku ojczystym. Wiadomość ta ucieszyła wszystkich w całym naszym kraju serdecznie. Braciom Szlązakom, którzy tak dzielnie walczyli o swoje prawa narodowe, życzymy z całego serca powodzenia w dalszej pracy.

— **Bursa im. Kraszewskiego** w Stanisławowie. Towarzystwo utrzymujące bursę im J. I. Kraszewskiego składa się z 20 członków protektorów, 37 członków honorowych i 197 członków czynnych i posiada własną realność tudzież bibliotekę, w której się znajduje 374 książek do czytania i około 200 książek szkolnych. W ubiegłym roku było w bursie umieszczonych 47 uczniów, z których do końca roku szkolnego 46 pozostało. Z pozostałych uczęszczało do gimnazyum 34, do szkoły realnej 12. Według wyznania było 39 obrz. rk. 7 obrz. gk. Według stanu rodziców było: 7 synów prywatnych oficyalistów, 9 synów nauczycieli ludowych, 1 urzędnika kolejowego, 1 urzędnika pocztowego, 1 wachmistrza żandarmeryi, 4 synów rzemieślników, 3 synów włościan, 3 synów wyrobników, 4 służby kolejowej, 1 urzędnika manipulacyjnego, 1 dyetaryusza i 10 sierót. Utrzymanie jednego ucznia kosztowało przeciętnie 7 zł. 21 ct. miesięcznie, wszystkich rocznie 3481 zł. 97 ct. Dochód cały wynosił w r. 1894/5 3816 zł. 43 ct., a pozosta-

łość z roku poprzedniego 2152 zł. 13 ct., razem 5968 zł. 56 ct. Prezesem towarzystwa jest ksiądz infułat Jakób Kerschka, dyrektorem bursy prof. Paweł Bryła a gospodarzem prof. Józef Batycki.

Gradobicie. W dniu 2. b. m. szalała groźna burza w powiecie kołomyjskim. Ucierpiały głównie gminy: Ceniawa, Turki i Piadyki, gdzie wicher pozrywał dachy na licznych zabudowaniach, a grad wyrządził w polu znaczne szkody. Podobna tucza dotknęła w dniu 5. sierpnia prócz wymienionych już w poprzednim numerze *Niedzieli* okolic, także powiaty rohatyński, bobrecki, złoczowski i kamionecki i wszędzie poniszczyła plony. Z Rusocic piszą pod dnia 6. b. m.: Dnia wczorajszego około godziny 5 po południu burza połączona z gradem wielkości gołębich, a nawet małych kurzych jaj nadciągnąwszy od Rahatyna i Knihinicz zniszczyła najzupełniej zboża na polach Dulib, Strusiatycz, Lubszy, Strzelisk i Rusocic. Grad bił z taką gwałtownością, że pokaleczył w Rusocicach ludzi pracujących w polu. W godzinę po przejściu tego huraganu leżały jeszcze kupy gradu, którego kawały ważyły po 6 dekagramów. Po czterech latach nieurodzaju nowa klęska. Rozpacz ludu nie do opisania, zboża bowiem w bardzo małej ilości dopiero zebrano w kopy i to głównie żyto, przenica zaś, owies, jęczmień, hreczka, kukurudza przedadły zupełnie.

— **W skutek podpalenia** w Gradowicach (pow. Stare Miasto) zniszczył pożar 28. z. m. 11 domów mieszkalnych, stajnie, stodoły, sprzęty gospodarskie, narzędzia domowe, zapasy żywności i inne przedmioty. Szkody są ogromne.

— **Tęczę księżycową,** zjawisko nader rzadkie, oglądali mieszkańcy Mikuliczyna d. 5 b. m. około w pół do 10 wieczorem. Mały deszczyk wprawdzie kropił, ale po przeciwnej stronie nieba, księżyc widzieć można było w całym blasku.

— **W szkole zawodowej ślusarskiej** w Świątnikach rok szkolny rozpoczyna się 16. września, wpisy odbywają się w dwóch dniach, poprzedzających ten termin. Do wpisu należy przedłożyć: a) metrykę, b) świadectwo odbytej nauki w szkole ludowej lub świadectwo szkoły średniej z ostatniego półrocza, c) deklaracyę rodziców, względnie opiekunów, iż będą łożyli na utrzymanie swego syna lub pupila przez cały czas trwania nauki. Nieodzownym warunkiem przyjęcia, jest także ukończony 13 rok życia, tudzież silna budowa ciała.

— **Zwłoki** nieznanej dziewczyny, około lat 15 liczyć mogącej, średniego wzrostu, przybranej w koszulę z grubego domowego płótna, takąż zapaskę i kamizelkę sieraczkową siwą, wydobył w dniu 20. ubiegłego miesiąca Iwan Fendyszyn z rzeki Stryj, na terytoryum gminy Kruszelnicy szlacheckiej (pow. Stryj).

— **Walka z chrabąszczami** prowadzona jest bardzo gorliwie w niektórych okolicach Niemiec, nawiedzanych tą plagą. Między innemi, w 64-ech miejscowościach jednego okręgu w Saksonii, wypłacił rząd za rok bieżący tępicielom tego owadu 8920 marek 41 fenigów. Pierwotnie płacono za funt chrabąszczów 10 fenigów, a gdy cenę zniżono do 5 fen., większość tępicieli »zasztrejkowała« i rząd ustąpił. Z wypłaconej sumy premij wypadło tedy 8.000 marek na zbieraczy 10-fenigowych, którzy wytępili 80.000 funtów, a ponieważ na funt przypada przeciętnie po 725 chrabąszczów, zginęło ich tedy 58,000.000 sztuk. Reszta wypłaconej sumy — 920 marek — dostała się 5-fenigowym zbieraczom, którzy wytępili sztuk 13,340.000. Wytępiono tedy w owym okręgu ogółem około 71,340.000 chrabąszczów.

— **Nową część świata** miał odkryć uczony geograf norwegski nazwiskiem Borggrewing, a wiadomość o tem podał na kogresie geograficznym, który się niedawno temu odbył w Londynie. Oświadczył mianowicie, że odkrył nowy południowo-biegunowy ląd stały, który zajmuje obszar dwa razy większy od Europy i obfituje w roślinność i bogactwa mineralne, dla przemysłu zupełnie dostępne: znajdują się też na tym lądzie olbrzymie zapasy guana. Borggrewing pragnie w lecie roku przyszłego stanąć na czele wyprawy do nowych lądów i pozostać tam przez zimę. Obiega pogłoska, że lord Salisbury zamierza dostarczyć funduszów na koszta wyprawy, a to w tym celu, aby Wielka Brytania mogła wejść w posiadanie owego nowego lądu. Nie wiemy jeszcze, kiedy to właśnie udało się Borggrewingowi odkryć południowo-biegunową szóstą część świata i w dodatku stwierdzić już, że ów ląd stały jest aż dwa razy większy od Europy! Czekajmy więc na bliższe szczegóły tej wiadomości — zakomunikowane poważnemu towarzystwu londyńskiemu.

— **Palące drzewo.** Podróżnicy europejscy, zwiedzający strony podzwrotnikowe, dużo opowiadali i pisali o zagadkowem drzewie palącem, które boleśnie parzy ludzi i zwierzęta, gdy się go dotykają. Istotnie drzewo to, należące do gatunku pokrzywowatych, zawiera w sobie materyę, wydzielającą się przez włoski, okrywające niższą część liści, i sprawiającą przy dotknięciu dotkliwy ból i zapalenie. Owe włoski mają kształt maluczkich kolców, które wydzielają z siebie wilgoć i ona to staje się przyczyną wielkich męczarni ludzi, nieostrożnie zbliżających się do drzewa. Kilka lat temu w ogrodzie w Madrasie, istniała jedna sztuka »drzewa palącego«, która zwracała na siebie powszechną uwagę. Obok niego stał słup z napisem, ostrzegającym publiczność, by nie dotykała się liści. »Drzewo palące« należy do rodziny bardzo rozpowszechnionej w Azyi i najczęściej spotyka się w Himalajach, w południowych Indyach, Birmie i na Ceylonie. Wydaje ono nieprzyjemny zapach, który ostrzega podróżnych. Oparzeliny, jakie sprawia, nie są groźne dla życia, lecz wywołują męczący ból, trwający całe miesiące. Podróżni często bywali świadkami męczarni krajowców, którzy nieostrożnie dotknęli się liści palącego drzewa. Psy oparzone tą rośliną, biegają jak wściekłe i kąsają zębami do krwi miejsca oparzone. Pewien ksiądz w Mandoli, oparzony »drzewem palącem«, chorował ciężko rok przeszło, a podleczywszy się trochę, przez długi czas jeszcze doświadczał bolów we wszystkich stawach!

— **Miasto elektryczne**. Żadne miasto na świecie nie ma takich urządzeń elektrycznych, jak Grest Fals w Stanach Zjednoczonych. Wszystko tam, jak piszą, elektryczne. Na ulicach nie spotyka się wcale koni, gdyż pojazdy (jak we Lwowie tramwaje), porusza elektryczność. One też obracają koła w różnych fabrykach. Elektryczność wprowadza w ruch i sikawki miejskie i młoty do rozbijania kamieni służących do brukowania ulic. Domowe roboty załatwiają się także przy pomocy elektryczności. Dziwne doprawdy rzeczy potrafi obmyśleć wykształcony umysł ludzki.

Nowinki.

W Tryjeście dało się znowu uczuć dnia 8. b. m. silne trzęsienie ziemi. Równocześnie szalała gwałtowna burza. — W Budapeszcie uwięziono sprawcę kradzieży, spełnionej w urzędzie pocztowym przed dziesięciu laty, na sumę około ćwierć miliona guldenów. Wspólnicy znajdują się na prowincyi. — We Lwowie panuje obecnie szkarlatyna. — W Amsterdamie sztrejkowali w przeszłym tygodniu szlifierze dyamentów. — W Przemyślu panowała przez kilka dni gwałtowna choleryna, ale już została stłumioną. Kilka osób, przeważnie z ludności żydowskiej, umarło.

Rady i przestrogi.

Wiemy z opowiadania, a może i z własnego doświadczenia, jak straszną męczarnią jest bezsenność. Otóż znany uczony badacz Huxley stanowczo twierdzi, że chcąc prędko zasnąć, należy całą głowę obwinąć kołdrą lub prześcieradłem, wskutek czego następuje trudne oddychanie. Powietrze, dostając się wtedy do naszych płuc w mniejszej ilości, zawiera również i mniej tlenu, który, jak wiadomo, działa pobudzająco na cały organizm. Zasypiający w ten sposób, nie powinien lękać się żadnego niebezpieczeństwa, gdyż zasnąwszy z głową okutaną, sami we śnie usuwamy z twarzy przedmiot utrudniający nam oddychanie.

Spostrzeżenie to wywołało uważanie psów i kotów, które układając się do snu, zwijają się w kłębek i głowę umieszczają w ten sposób, aby się dotykała ich sierści, co utrudnia oddychanie.

Trochę śmiechu.

W sądzie.

— Czy Icek widział, jak Wojciech bił Macieja?

— No... to ja nie widziałem.

— A czy widział Icek, jak Maciej bił Wojciecha?

— Też nie widziałem.

— Więc cóż Icek widział?

— Ja widziałem jak oni obydwa się bili!

Na poczcie.

Ekspedytor. Ten list jest za ciężki, potrzeba jeszcze jedną markę przylepić.

Wojtek. O, o, o! Co też pan naczelnik gada! A dyć jak się druga marka przylepi to list będzie jeszcze cięższy!

PORADNIK GOSPODARSKI.

O przechowywaniu obornika.

Każdy gospodarz, bez względu czy ścieli ziemię lub słomę pod inwentarz, najlepiej mie rzwę przechowa, trzymając ją w budynku pod inwentarzem aż do wywiezienia w pole, Najlepsza mierzwa jest ta, która leży zwilżona pod inwentarzem uryną, aż ją się w pole wywiezie wprost z budynku, a najlepiej skutkuje, jeźli ją natychmiast za wozem rozrzuci i przyorze. — Te dwie prawdy są dla gospodarza ważne i wielkie, a wszystkie inne sposoby i nauki, które się niezgadzają z temi prawdami, są mylne.

Jeśli się mierzwę wyrzuca bez ładu z budynku na podwórze, deszcz ją wyklepie, powietrze wyciągnie, słońce wysuszy, wiatr rozwieje i nawet dowodzić nie potrzeba, że taka mierzwa wiele skutkować nie może. Również marnuje się mierzwa, jeśli w gnojówkę wrzucaną bywa. Najmniej marnuje się mierzwa w urządzonych do układania mierzwy gnojowniach, o których dotąd wiele pisano i na które się sadzono, ale zawsze marnuje się w nich mierzwa; podług dzisiejszego pojmowania, jak mierzwę przechowywać należy, są gnojownie fuszerstwem w gospodarstwie, ale często złem koniecznem, w tym razie, jeśli budynki są tak niskie, że w żaden sposób inwentarz na mierzwie stać nie może.

Chcąc więc dobrze przechowywać mierzwę trzeba nasamprzód starać się, aby budynki ile możności były wysokie. Tu mierzwa leżąc pod inwentarzem i odbierając ciągłą wilgoć z uryny uprawia się i przechowuje najlepiej. Drugie zaś miejsce dla najlepszego przechowywania mierzwy jest już w roli, pod przykryciem skiby. Więc każdy gospodarz powinien, chcąc mieć najwyższy pożytek z mierzwy, trzymać ją pod inwentarzem i tak często, jak tylko gospodarstwo pozwoli, wywozić wprost z budynku w pole, za wozami natychmiast rozrzucić, a jeśli pora po temu natychmiast przyorać.

Co do owczarń, to jest powszechnie przyjęty zwyczaj, że się nie wyrzuca owczej mierzwy, ale raczej zostawia pod owcami aż do wywiezienia. Tylko że jest tu znowu nieszczęsny zwyczaj trzymać w owczarni mierzwę z całego roku i dopiero koło św. Jana wywieźć. Ten zwyczaj wielką przynosi stratę, bo mierzwa w owczarni leżąc gromadnie i nie mając pod dostatkiem wilgoci z uryny, spali się i straci połowę wartości. Przyjrzyjcie się, gospodarze, waszej owczej mierzwie, jest ona, niby pleśnią pociągnięta; jest to niby popiół spalonych części mierzwowych, który ją bieli; popiołu tam nie wiele, ale mierzwy spaliło się połowa. Owcza mierzwa najlepsza pod oziminę i z tego względu nie należałoby jej wywozić inaczej jak tylko w ugór pod oziminę, nie czekając wszelako św. Jana, lecz kilka razy do roku. Dowodzę śmiało, że wywożąc z owczarni cztery razy do roku, drugie tyle wozów mierzwy się uzbiera, jak kiedy raz tylko do roku się wywozi, a wartość mierzwy będzie jeszcze raz taka. Najlepiej wywozić wszelką mierzwę tylko pod oziminę i to pierwszy raz przed zimą nim zamarznie, a zaraz rozrzucić i przyorać; drugi raz w końcu lutego i za wozami rozrzucić, nie bacząc czy śnieg jest lub nie, a z wiosną skoro mróz ustąpi i nie jest za mokro, zaraz tę mierzwę przeorać. Trzeci raz po zasiewie jarzynnym, czwarty raz pod same żniwa; obadwa te razy natychmiast rozrzucać i przeorać.

Doświadczenia przekonały, że najlepiej po wywiezieniu natychmiast rozrzucić i na-

tychmiast przyorać; a że w zimie nie można przyorać, więc przyorać z wiosny skoro się tylko da, byle nie mokro.

Co zaś do koni, wymaga chędogość i względy zdrowia, aby mierzwa była co dzień wyrzucana, ale nie na dwór bez ładu lub w gnojówkę, lecz albo w gnojówkę porządną, albo, co najlepsza, pod bydło. Najlepiej dla mierzwy końskiej, jeśli uprzątając ją codziennie z pod koni, umieszczasz ją i rozpościerasz pod bydłem. Tu mierzwa końska, mięszając się z bydlęcą i przywłaszczając sobie urynę od bydła, najlepiej się przechowuje. Chcąc sobie tę pracę ułatwić, trzeba stósownie urządzić stajnie dla bydła i koni.

Kto przez niskość swoich stajen bydlęcych jest znaglony wyrzucać bydlęcą mierzwę na dwór, a tem samem końskiej mierzwy pod bydłem umieszczać nie może, albo kto ma bydlęce stajnie za nadto odległe od końskich i przenoszenie gnoju pod bydło z tego powodu za wiele pracy wymaga, powinien sobie urządzić gnojownię, gdzieby mógł mierzwę końską z bydlęcą mięszać, ziemią przekładać i gnojówką polewać.

Przy zakładaniu gnojowni trzeba baczyć:

1) aby gnojownia była ile możności w środku pomiędzy stajnią końską i bydlęcą, ażeby mierzwa końska i bydlęca mogła tam być razem umieszczona i z sobą przekładana. To mięszanie mierzwy końskiej z bydlęcą jest niezmiernie ważne, dla tego też trzeba mieć baczność, aby mierzwy nie wyrzucano w gnojownię na gromadę, albo końską w jeden kąt, a bydlęcą w drugi, lecz koniecznie mierzwę tak końską jak i bydlęcą rozciągać trzeba, aby się warstwy zmieniały.

2) aby gnojownia była dosyć obszerna, iżby mogła tam się pomieścić nietylko mierzwa końska i bydlęca z kilku miesięcy, ale aby można w gnojowni od czasu do czasu na gnój porzucić trochę ziemi lub próchnicy; przez to wstrzymuje się fermentacyę mierzwy i wiąże ulatniający się amoniak.

3) aby prócz deszczu z nieba woda z podwórza nie miała przystępu do gnojowni; skoro są ścieki do gnojowni, wówczas gnój leży w gnojówce, najlepsze części się wyługują, a skoro skutkiem deszczu gnojownia przybierze, trzeba rowem gnojówkę puścić w świat, a słomę zamiast mierzwy wywieźć w pole. Połowa z was tak robi, a wiecie wy też, że połowa waszego dobytku płynie z tą gnojówką w świat?

4) aby gnojownia była zabezpieczona przed zbyteczną spieką słońca i przed wiatrem; w tym celu trzeba brzeg gnojowni naokół obsadzić gęsto cienistemi drzewami;

5) aby na gnojownię wozem wjeżdżać i z niej wyjeżdżać można;

6) aby gnojownia nie miała nad dwa łokcie głębokości, w przeciwnym razie zbierałoby się może spodem za wiele gnojówki.

Zresztą można sobie wedle upodobania gnojownię założyć, byle w zwyż wymienione warunki uwzględnione były. Gdzie tęga glina, nie potrzeba kamieniami wykładać gnojowni; w innym razie zazwyczaj brukuje się kamieniami gnojownię, ale to rzecz nie konieczna. Ścieki z podwórza, jak już mówiłem, nie powinny mieć przystępu do gnojowni, ale powinny raczej być sprowadzane w zagłębienie w najniższem miejscu podwórza, aby mieć zapas gnojówki do polewania mierzwy, w czasie kiedy ustawiczna susza zniewala mierzwę w gnojowni do fermentacyi, jako też do polewania w razie tym, jeśli się przerzuciło warstwę ziemi po mierzwie w gnojowni.

Powtarzam wszelako, że gnojownia zawsze jest złem koniecznem i tylko miejsce wtenczas mieć powinna, kiedy budynki są tak nizkie, iż inwentarz dłuższy czas na mierzwie stać nie może. Dawniej sadzono się na gnojownie, dziś przekonano się, że każde gromadne leżenie mierzwy, a wystawione na wpływ powietrza, psuje mierzwę i uznano za lepszą trzymać mierzwę pod inwentarzem a w miarę potrzeby wywozić wprost z pod inwentarza w pole, a natychmiast rozrzucić, nawet śród zimy.

Wiadomości handlowe.

Na targu wiedeńskim płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53 zł. — ct. do 57 zł. — ct., za towar przedni po 58 zł. — ct. do 61 zł. — ct.; wyjątkowo po 62 zł. — ct. do 65 zł. — ct.; węgierskie woły opasowe po 55 zł. — ct. do 59 zł. — ct., za towar przedni po 60 zł. — ct. do 61 zł. — ct.; wyjątkowo po 62 zł. — ct. do 65 zł. — ct.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 57 zł — ct. do 61 zł. — ct.; za towar przedni po 62 zł. — ct. do 65 zł. — ct., wyjątkowo po 66 zł. — ct. do 68 zł. — ct.; woły z paszy po — zł. — ct. do — zł. — ct.; krowy po 20 zł. — ct. do 35 zł. — ct.; stadniki po 26 zł. — ct. do 38 zł. 50 ct; bawoły po 20 zł. — ct. do 30 zł. — ct. za 100 klg. żywej wagi.

Kalendarzyk tygodniowy.

Sierpień:

Odmiany księżyca:

Nów dnia 20 o godzinie 2 m. 26 wieczór.

Uroczystości świętych:

18. Niedziela: Heleny.
19. Poniedziałek: Ludwika biskupa.
20. Wtorek: Stefana króla węgierskiego.
21. Środa: Joanny Fremiot.
22. Czwartek: Filiberta opata.
23. Piątek: Filipa biskupa.
24. Sobota: Bartłomieja Apostoła.

Nakładem »Macierzy polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.